

Marcin Masecki i jego dekonstrukcja sonat D. Scarlattiego¹

B o g u s ł a w R o t t e r m u n d

W historii pianistyki, a zwłaszcza w historii fonografii pianistycznej istnieją wykonania/nagrania nie starzejące się od lat. Z całą pewnością należą do nich wielkie kreacje wybranych sonat rówieśnika J. S. Bacha – Domenico Scarlattiego (1685–1757), utrwalone przez Vladimira Horowitza, który je z niekłamaną lubością grywał podczas recitali, jak i nagrywał na płyty. Sięgał po nie wielki Anton Rubinstein prezentując w cyklu koncertów historycznych. S. Rachmaninow nagrał nawet słynną *Sonatę d-moll* zwaną „Pastoralną”. Genialnie interpretował je nieodżałowany Arturo Benedetti Michelangeli, także podczas utrwalonego na płycie (Muza) recitalu w Warszawie w roku 1955, czy 20 lat później wówczas młody i z sukcesem, jak się później okazało, poszukujący własnej drogi Andreas Schiff. Markiem Drewnowskim i jego sztuką pianistyczną zainteresował się sam Leonard Bernstein po wysłuchaniu nagranej przez niego (Muza) pierwszej płyty z dwunastoma sonatami.

Przejrzystość, filigranowość, spontaniczność i bogactwo pomysłów tych krótkich utworów są przeogromne. Zachowało się ich ponad 600, a każdy jest inny, artystycznie wyczelowany i suwerenny, choć sam kompozytor nazwał je skromnie ćwiczeniami. To właśnie w nich występują po raz pierwszy... klastery, przypisywane muzyce XX wieku (np. Sonata K. 175/L. 429 – sześciokładnikowe w lewej ręce; K 119/L. 415 – dziewięcio- i dziesięcio- a nawet **jedenastokładnikowe** grane oburącz)! Skomponowane na klawesyn, a wykonywane na fortepianie zyskują niesamowity blask i siłę oddziaływania na słuchacza.

Cóż można z tymi prawdziwymi muzycznymi perłami zrobić?

Po jakże kontrowersyjnej i mało udanej realizacji *Kunst der Fuge* J. S. Bacha², Marcin Masecki zabrał się do **dekonstrukcji** sonat D. Scarlattiego. Nie są to improwizacje na ich temat, lecz

¹ *Live*, lipiec 2012; premiera – TVP Kultura, kwiecień 2014.

² Nie chodzi tu zresztą o grę na zdezelowanym, małym fortepianie i „przepuszczanie dźwięku” przez magnetofon kasetowy marki Grundig z lat początku lat 80-tych XX w., ile o fakt, że w czterogłosowej fakturze trudno jest wysłyszeć a jeszcze trudniej usłyszeć (ach, te przedrostki) prawidłowe, plastyczne i czytelne prowadzenie przez M. Maseckiego dwugłosu (jak śpiewa Z. Wodecki *Zacznijmy od Bacha...* i jego *Inwencji dwugłosowych* – dodałbym), a tym bardziej trzech samodzielnych głosów, że przez grzeczność o czterogłosie nie (ws)pomnę... Publiczne „chwalenie się” przed kamerami, że podczas poznańskiego koncertu dwoje profesorów tamtejszej Akademii Muzycznej wyszło z sali po trzech pierwszych *Contrapunctusach* doskonale świadczy o samopoczuciu i postrzeganiu rzeczywistości przez wykonawcę.

próba ich wiwisekcji.

M. Masecki gra je całym ciałem (palcami, rękami, tułowiem, mimiką) podrygując nogami, co słyhać i widać. Zamierzony komizm, udawana awangarda łączona z nimbem wyjątkowości i odkrywczości? Czy gra też rozumem? Ten swoisty balans na pograniczu kiczu świetnie nadaje się do panoptikum, lub na okrągłą arenę pod namiotem, by nie nazywać rzeczy po imieniu. Wbrew pozorem nie to jest jednak najgorsze.

Zdezorientowany odbiorca może przyjąć taką propozycję za dobrą monetę (czytaj: wykonawca wytycza nowe kanony [de]estetyczne). Odzwierciedla to dużą pomysłowość (czytaj: przebiegłość) M. Maseckiego. Ale czy w równym stopniu kreatywność i oryginalność? Wątpię. Prowokacja jako najlepsza metoda, by o artyście pisano, mówiono? Obojętnie, czy pozytywnie, czy negatywnie? Ponieważ niżej podpisany właśnie to uczynił (sięgnął po pióro), M. Masecki osiągnął swój cel. O to mu przecież chodziło. Nie o Sztukę. Tego jestem pewien.

Kultura/kulturka, sztuka/sztuczka, chaltura/chalturka

Co pozostaje z sonat D. Scarlattiego? Mimo wszystko rozpoznawalne poszczególne motywy, motywy cząstkowe, formuły techniczne, rytmiczne i harmoniczne. Powtarzane po wielokroć z chorobliwą obsesją (np. rozłożony trójdzwięk w lewej ręce), w karykaturalnej, maniakalnej wręcz rytmice nabierają zupełnie innego znaczenia. M. Masecki próbuje obnażyć rzekomą miałość, sztampowość, pruderyjność uroczych pierwowzorów, samemu pozostając bezpruderyjnym i bezwzględny w wyborze oraz sposobie stosowanych środków warsztatowych. A ma ich wiele...

Niewiarygodna samodzielność operowania każdą ręką niezależnie od drugiej posuwa go do grania naraz na dwóch instrumentach, a nawet jedną ręką na obu! Biegłość palcowa (godna pozazdroszczenia) pozostaje na straży wyrazistości i typowej dla jazzmanów jednostajności artykulacyjnej (niezróżnicowanego touche). By efekty swej pracy zwielokrotnić, pianino i fortepian nie są ze sobą poprawnie zestrojone. Fantazji twórczej, dobrze pojętej kreatywności i – śmiem twierdzić – szacunku do odbiorcy próżno tu szukać. M. Masecki wie doskonale, że „od zawsze” najlepiej sprzedawał się **kicz**. I nie pomoże mu dopisywanie do swych „projektów” ideologii mającej się nijak do osiągniętych rezultatów.

Tylko czemu to wszystko służy i kto za tym/nim stoi? – można by zapytać z podejrzliwością godną minionej, „jedynie słusznej” epoki i lepszej sprawy. Z całą pewnością nie służy muzyce, jej zgłębianiu, rozumieniu i przeżywaniu. A tym bardziej odkrywaniu jej piękna. Istnieje grupa

klasycznych pianistów, którzy z lubością obnażają nieco słabsze kompozycyjnie miejsca w danym utworze i drażnią słuchacza tego rodzaju grą. A może nie mają zbyt dużo do powiedzenia „od siebie”? Stąd biorą się tzw. „puste” miejsca w ich grze. U jazzmana M. Maseckiego jest jednak inaczej. Obcesowość, bezkompromisowość, hochsztaplerstwo ocierające się o szarlatanerię połączone z nimbem wyjątkowości służą **pozyskiwaniu** poklasku, a nie zadziwiających rezultatów artystycznych. Włodek Pawlik czy Adam Jagodziński potrafią być frapujący i fascynujący, szczerzy w artystycznych intencjach. M. Masecki wyzwala odruch sprzeciwu. Jeśli mu o to chodzi, to jest na dobrej drodze do... wyklęcia go przez tych, dla których muzyka stanowi *sacrum*, odskocznię i azyl od codzienności, wszechogarniającej szarości oraz otaczającej nas akustycznej i wizualnej, wszechobecnej, a przez to coraz rzadziej dostrzeganej, brzydoty i szpetoty.

Jeśli nie ma się zbyt wiele do powiedzenia od siebie w swej grze, trzeba sobie pomagać teatralizacją dumnie nazywaną *performance* oraz/lub podierać się nazwiskami wielkich kompozytorów (Bach, a teraz Scarlatti). Ich KONSTRUKCJE, będące artystycznie skończonymi dziełami muzycznymi, nie znoszą, a tym bardziej nie wymagają dodawania żadnych przedrostków typu re-, de- itp. itd.

Ironicznie trzeba by spytać, czy brak stylu, brak formy, brak konwencji to jeszcze sztuka, czy może pra-sztuka, pre-sztuka? Wiwisekcyjna **dekonstrukcja** staje się pełnym wyrazem **destrukcji** i **dezintegracji** osobowości pianisty, poszukującego po omacku tego, co dawno już zostało znalezione i wynalezione. Jedno jest pewne – M. Masecki szuka. Kiedy już znajdzie, przyjemnie będzie go posłuchać. Do tej pory J. S. Bacha nie odnalazł, D. Scarlattiego tym bardziej, ani drogi do nich prowadzących. Siebie w nich – również nie. Czy wystarczy odbiorcy cierpliwości i samozaparciu, gdy pianista „zabierze się” do **dechopinizacji** Chopina, **debeethovenizacji** Beethovena, czy – nie daj Bóg – **deintronizacji** np. Mozarta?

Stanisław Jerzy Lec pisał, że „trzeba być kimś, by móc sobie pozwolić na *incognito*”. W trudnym artystycznie przypadku M. Maseckiego opowiadam się jednak za *cogito*. W Wikipedii można przeczytać, że M. Masecki (ur. 1982 r.) jest pianistą jazzowym i **poważym**. Mając **poważne** wątpliwości co do drugiego określenia, zaryzykowałbym dodanie do niego przedrostka przeczącego. I jeszcze jedno spostrzeżenie bardziej ogólnej natury. Każdy ma prawo do eksperymentowania, do swobody wypowiedzi. Sztuka jest bowiem demokratyczna. Tylko dlaczego TVP Kultura finansowana z publicznych pieniędzy oraz abonamentu tych, którzy go płacą (30% ścigalności), stacza się do TVP **Subkultura**. Czy przedrostki będą nas odtąd prześladować? Przecież Kultura (przez duże „k”) jest jedna i niepodzielna.

Bogusław Rottermund, czyli
podatnik płacący od 30 lat abonament RTV

P. S. Na festiwalu „Dwa brzegi” (lato 2014, Kazimierz Dolny) M. Masecki zaprezentował swoje polonezy, okraszając je do kamery słowem wstępnym. Można było usłyszeć m. in., że chce „ożywić tę **martwą** formę”. Grane są przez dziesięciu wykonawców (instrumentarium: dwa klarnety, dwa saksofony, dwie trąbki, dwa puzony, perkusja, fortepian). Sobie wyznaczył i powierzył POTRÓJNĄ rolę – kompozytora, dyrygenta, pianisty. Tym samym znakomicie udowodnił, że reklamowe hasło „3 w 1” jest nadal aktualne. Wypada tylko przypomnieć, także M. Maseckiemu, że nawet J. S. Bach oraz W. A. Mozart nie byli jednymi z pierwszych kompozytorów będących jednocześnie dyrygentami i pianistami/klawesynistami. Już samo tego typu zestawienie trzech nazwisk doskonale świadczy o absurdalności porównania. By być jeszcze „lepszym” („4 w 1”), może dołoży w swym następnym „projekcie” (bo przecież nie w utworze muzycznym a tym bardziej dziele) swój (łabędzi) śpiew.